

## **Łukasz Warzecha: Sikorski – rzecznik umiarkowania?**

Radosław Sikorski zachwala własny realizm, a na pytanie, czym on właściwie jest, odpowiada: tym, co robię



**Radosław Sikorski zachwala własny realizm, a na pytanie, czym on właściwie jest, odpowiada: tym, co robię**

W swoim exposé Radosław Sikorski zaskoczył. Nie świeżością tez lub przenikliwością – tego w jego wystąpieniach nigdy nie było – ale interdyscyplinarnością. Aby dowieść opozycji, jak bardzo jest beznadziejna i jak fatalnie sprawowała władzę, poszerzył zakres swojej informacji o sprawy, należące do kompetencji innych członków Rady Ministrów – np. wykorzystanie pomocy europejskiej albo budowa dróg.

Radosław Sikorski nieustannie przedstawia się jako rzecznik umiarkowania, realizmu i przeciwnik emocji, ale w jego tyradach przeciwko opozycji trudno emocji nie odnajdywać. Chyba że jest to nieudolna próba uwiarygodnienia się w oczach lidera jego partii (coś w stylu „dotknięcia geniuszem przez Boga” w wykonaniu Sławomira Nowaka). Sikorski stosuje zresztą starą i doskonale znaną metodę erystyczną: zapewne doskonale wiedząc, jakie naprawdę są zarzuty opozycji, nie polemizuje z nimi, ale z ich karykaturą, którą sam stwarza. Temu służą całe akapity, poświęcone wyjaśnianiu, że „plemienne czy sekciarskie pohukiwanie to jeszcze nie patriotyzm” lub że „obnoszenie się z opacznie rozumianym honorem też nie budzi podziwu”.

Faktycznie, gdyby zastrzeżenia opozycji do polityki zagranicznej, realizowanej przez Sikorskiego, miały wyłącznie taki właśnie – bezmyślnie emocjonalny – charakter, można by warunkowo przyjąć jego argumenty. Tak jednak nie jest, choć język, jakim PiS krytykuje polską politykę zagraniczną także pozostawia wiele do życzenia. Lecz Sikorski w swoich wystąpieniach stosuje metodę *idem per idem*. Zachwala własny realizm, a na pytanie, czym on właściwie jest, odpowiada: tym, co robię. Innymi słowy: wszystko, co czynię, jest przejawem realizmu, ponieważ definiuję sam siebie jako realistę.

Czy jednak polityka proponowana i zachwalana przez Sikorskiego w ogóle ma coś z realizmem wspólnego? W całym exposé przebiega jedna zasadnicza wytyczna: mamy walczyć o swoje dobre imię, o „markę” – jak definiuje Sikorski zasadniczy cel polskiej prezydencji. **Czy mamy rozumieć, że realizmem jest właśnie walka o dobre imię?** Ale po co? Do czego to dobre imię ma być potrzebne? Sikorski twierdzi, że jest to jedna z cech „poważnego państwa”. Lecz cóż to jest „poważne państwo”? A może raczej – bo Sikorski stara się ten termin zdefiniować poprzez bardzo konkretne parametry, takie jak wielkość PKB – czemu ma służyć i jaką korzyść mają odnieść obywatele z tego, że ich państwo jest „poważne”? **Innymi słowy, mówiąc wprost, co Sikorski chce właściwie załatwić dzięki temu, że Polska będzie „poważna”?** Czy uważa „dobrą markę” i „bycie poważnym” za cele same w sobie – na co wiele wskazuje – czy też jedynie za instrumenty do realizacji interesu narodowego – jak być powinno?

Niestety, wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia ze swego rodzaju błędnym kołem. Aby być poważni, musimy – powiada Sikorski – kalkulować, a nie emocjonować się. Lecz w ustach Sikorskiego oznacza to tyle co całkowite zrezygnowanie z asertywności, która przecież w pewnych sytuacjach jest niezbędną, dla prowadzenia **skutecznej** polityki międzynarodowej. Zatem – kalkulowanie to dla ministra spraw zagranicznych tyle co niewychylanie się. A nie wychylać się mamy po to, żeby mieć „dobrą markę”. Z kolei dobra marka jest nam potrzebna nie bardzo wiadomo, po co, skoro szef MSZ nie potrafi w zasadzie wskazać żadnej konkretnej korzyści, jaką dzięki niej mielibyśmy uzyskać. Chyba że po to, aby łatwiej było nam występować jako „poważne państwo”, co z kolei ma nam pomóc mieć... „dobrą markę”.

W swojej definicji „poważnego kraju” minister stwierdza: kraj poważny to taki, „który w systemie międzynarodowym jest postrzegany jako autor rozwiązań, a nie źródło problemów. [...] który nie czeka na stanowisko innych, lecz zapewnia przywództwo, którego inni oczekują. Wzór godzien naśladowania”. W jakiej sprawie Polska potrafi zapewnić przywództwo i komu? Sikorski twierdzi wprawdzie, że jesteśmy „liderem regionu”, ale to puste słowa. Taką naszą rolę próbował zbudować ś.p. Lech Kaczyński. Po jego śmierci z tej ambicji całkowicie abdykowano. Może dlatego Sikorski nie podaje żadnego konkretnego.

A co ze „wzorem do naśladowania”? To kolejny termin publicystyczny, nawet literacki, którymi przesycane jest exposé ministra i które ładnie brzmią, ale niczego nie wnoszą. Czy wzorami do naśladowania są najwięksi w Unii: Francja, Niemcy, Wielka Brytania? Przecież te kraje kalkulują – czego domaga się Sikorski – i z tej kalkulacji wychodzi im, że od czasu do czasu trzeba zagrać naprawdę ostro o własne interesy. Nie są wtedy bynajmniej postrzegane jako źródło rozwiązań, a jedynie problemów, tak jak Francja ze swoim stosunkiem do Wspólnej Polityki Rolnej czy Wielka Brytania ze swoim rabatem. **Powstaje wreszcie fundamentalne pytanie, jak widzi naszą rolę Sikorski, skoro uważa, że głównym zadaniem jest bycie wzorem do naśladowania, a nie realizacja polskiej racji stanu.**

Warto w końcu wrócić do początku wystąpienia ministra, gdzie wylicza on trzy etapy myślenia o polityce zagranicznej: realistyczna ocena zasobów, określenie celu oraz wiedza o tym, jakie zadania można sobie stawiać w określonych warunkach.

W tej triadzie odbija się minimalistyczny i bierny sposób myślenia Sikorskiego o roli i miejscu Polski – nie jako o państwie kształtującym rzeczywistość wokół siebie zgodnie z własnym interesem, a jedynie jako o przedmiocie stosunków międzynarodowych. Nie ma w niej bowiem miejsca na analizę naszego **potencjału**. Jest tylko postulat, aby wszelkie poczynania dostosowywać do tego, co **aktualnie możemy**. **To nie jest realizm, ale minimalizm, a nawet redukcjonizm – takie myślenie nieuchronnie musi prowadzić do postępującego zmniejszenia roli danego państwa w układzie międzynarodowym.**

Analizowanie szczegółowych zagadnień, jakie wymienia Sikorski, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Są tam ewidentne fałsze – jak choćby ten, że w stosunkach z Rosją realizujemy zasadę wzajemności i przynosi to efekty – jak i prawdziwe zasługi – jak wpływ Polski na kształt nowej koncepcji strategicznej NATO i powstanie wreszcie planów ewentualnościowych dla Rzeczypospolitej i krajów bałtyckich. Ważniejsza jest jednak filozofia, na której swoje działania opiera Radosław Sikorski, a ta gwarantuje jedno: konsekwentną degradację pozycji Polski w międzynarodowej hierarchii. I nie zmienią tego zaklęcia o byciu „poważnym państwem” oraz próby wmówienia nam, że bycie chwalonym to to samo, co bycie szanowanym.

*Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"*